

JACEK GRZYBOWSKI

**RICHARD SWINBURNE, CZY JEZUS BYŁ BOGIEM?,
TŁUM. Z ANG. M. WIERTLEWSKA, WYDAWNICTWO
UNIwersytetu KAZIMIERZA WIELKIEGO, BYDGOSZCZ 2014,
SS. 223.**

Doskonale wiemy, że wszystkie nowotestamentalne opowieści i wynikające z nich prawdy wiary, a ostatecznie cały sens istnienia chrześcijaństwa i Kościoła, opierają się na fundamentalnej tezie: historyczna postać Jezusa z Nazaretu, zwanego Chrystusem, to wcielony Bóg, który stał się jednym z nas, by zbawić ludzkość – Bóg-Człowiek. Teza ta, dla chrześcijan oczywista, w środowiskach religii niechrześcijańskich budzi zdziwienie. Wśród niewierzących, agnostyków czy wolnomyślicieli wywołuje zaś szczere zaniepokojenie swą wewnętrzną nieracjonalnością i wynikającą z niej mitologizacją kultury. Przekonanie, że Bóg wcielił się w ludzką osobę, przeżył na ziemi ponad trzydzieści lat, dokonując znaków, cudów i nadprzyrodzonych gestów, oskarżony o konfliktowanie społeczności, został zabity, a potem cudownie zmartwychwstał – od początku wywoływało poważne wątpliwości i surowe oskarżenia chrześcijan o fantasmagorię i megalomanię. Już dla starożytnych krytyków chrześcijaństwa wiara w Opatrzność Bożą czuwającą nad człowiekiem była skandalem. Wielu nie dopuszczało sensowności tezy, że Bóg jako byt najdoskonalszy, zajmuje się ludźmi. Fronton z Cyrty (zm. ok. 166 roku po Chrystusie), wychowawca cesarza Marka Aureliusza, pisał: „Ci chrześcijanie co za dziwotażliwy wymyślają! Tego swojego Boga przedstawiają jako natręta niespokojnego, ciekawego aż nadto, gdyż przy wszystkich czynnościach asystuje, po wszystkich miejscach się waleśa, a nie jest w stanie oddać się jednemu, gdyż

zajęty jest wszystkim, ani też wystarczyć ogółowi, gdyż pochłonęły Go szczegóły¹.

Przekonanie, że Opatrzność mogłaby ogarniać wszystkie poszczególne byty, wydawała się stoikom absurdalna. Dlatego tak ostry w zarzutach wobec judaizmu i chrześcijaństwa był Celsus z Aleksandrii. Dla niego wiara była wytworem oszalałej, rozdętej ponad wszelką miarę antropocentrycznej pychy. Za absurdalne uchodziło przekonanie, że Bóg Najwyższy stworzył nas na swój obraz i podobieństwo i dlatego bycie człowiekiem znaczy bycie kimś obdarzonym niepojętą wręcz godnością. Absolutnie nieskończony Bóg, niezmierny i niewyobrażalny istnienie, myśli o konkretnych osobach, interesuje się nimi, co więcej, wciela się i żyje pośród nich?² Dlatego w pismach z około 178 roku Celsus kpi z Żydów i chrześcijan, porównując jednych i drugich do gromady nietoperzy, do mrówek wypełzających z mrowiska, do żab zebranych wokół bagna, do robaków zgromadzonych w kałuży i spierających się, kto z nich jest największy i twierdzących: „To nam Bóg wszystko odkrywa i przepowiada, to o nas się troszczy i zabiega, lekceważąc świat cały, nie zajmując się ruchem gwiazd i wielką ziemią; to do nas posyła swoich wysłanników, zatroskany o to, byśmy połączyli się z nim na zawsze. Bóg istnieje, my zaś zajmujemy zaraz drugie miejsce po nim. Wszystko jest nam poddane: ziemia, woda, powietrze, gwiazdy; wszystko istnieje dla nas, wszystko jest na nasze usługi. (...) Łatwiej znieść takie głupstwa, gdy rozprawiają o nich robaki i żaby, niż kiedy mówią tak Żydzi i chrześcijanie³”.

A jednak właśnie ta szalona prawda znajduje się u źródeł chrześcijaństwa, zarówno jako ruchu religijnego, jak i zbudowanego przez wyznawców Chrystusa całego systemu społecznego. Wszystko

1 Minucjusz Feliks, *Octavius*, 10, 5, tłum. z łacińskiego J. Sajdak, Poznań 1925, 20–21.

2 Por. J. Salij, *O chrześcijańskim rozumieniu Boga*, w: *Studia z filozofii Boga, religii i człowieka*, t. 6, red. J. Grzybowski, J. Sochoń, Warszawa 2014, 25.

3 Orygenes, *Przeciw Celsusowi*, 4, 23, tłum. z greckiego S. Kalinkowski, Warszawa 1986, 197.

w chrześcijaństwie oparte jest nie tylko na przekonaniu o boskim posłannictwie Jezusa i wierze, że sam Bóg stał się jednym z nas, ale także, że założona przez Niego wspólnota na mocy Jego nauki, kontynuuje ją w nowych pokoleniach, a On sam, przez sakramentalną tajemnicę eucharystii, pozostaje realnie obecny w świecie. Przyzwyczajeni do takiego dyskursu i osłuchani z językiem chrześcijańskiej wiary zapominamy, że dla bardzo wielu osób poglądy te wywołują poważne pytania o ich racjonalne uzasadnienia, o wewnętrzną sensowność propagowanych w chrześcijaństwie treści, o istotę cywilizacji zbudowanej na paradygmacie wiary w Chrystusa – Boga-Człowieka. To oczywiście nic nowego. W samym chrześcijaństwie dyskusja nad uzasadnieniami prawd wiary, poszukiwanie argumentów, pragnienie uczynienia wiary przenikalną dla pytań rozumu, było obecne od samego początku. Pośród trwających od starożytności debat filozofów, teologów, Ojców Kościoła i pogan, scholastyczna refleksja ukuła dwa ważne terminy opisujące wewnętrzne racje religijnych treści: *revelabilia* i *revelata*.

Revelabilia to treści religijne, które przynależą do objawienia, ale objawione być nie muszą. Człowiek swym własnym rozumem może dojść do racjonalnego przekonania o tym, że tak właśnie jest. Do takich twierdzeń należy np. istnienie wszechmocnego i osobowego Boga.

Revelata to prawdy wiary, które musiały zostać człowiekowi objawione przez Boga, przekraczają one bowiem ramy ludzkiej racjonalności. Zalicza się do nich: wcielenie Boga, zmartwychwstanie Chrystusa, dziewicze urodzenie Jezusa przez Maryję czy nadprzyrodzony charakter wspólnoty Kościoła⁴.

Z tego podziału wynikał przez wiele wieków pewien porządek akceptacji dla chrześcijańskich treści. Jednak wraz z XVIII i XIX-wieczną dominacją oświeceniowego krytycyzmu, rozpoczęło się coraz mocniejsze podważanie chrześcijańskiego przesłania wiary.

4 Por. S. Swieżawski, *Święty Tomasz na nowo odczytany*, Poznań 2002, 35–36.

Wiek XX umocnił w wielu intelektualnych środowiskach sceptycyzm wobec nauk chrześcijan, doprowadzając do pojawienia się mocnego ateistycznego ruchu walczącego z przejawami ignorancji i mitologii i pragnącego, by świadomi i wykształceni ludzie odrzucili ideologię chrześcijan.

Dziś wydaje się, że w tym sporze wszystkie stanowiska zostały utwierdzone, argumenty wypowiedziane a polemiki zakończone. Ateiści wykazują religiom brak racjonalności, chrześcijanom zaś pozostaje wiara wbrew logice rozumu. Ponieważ nie jest to jednak tak proste, dlatego każdy rozsądny głos w dyskusji o wierze i jej racjach, uważam za interesujący i godny uwagi. Od kilkunastu lat ważną postacią debat o religii, racjonalności, wywodów o argumentach wiary, jest oksfordzki filozof i epistemolog Richard Swinburne. To jeden z nielicznych żyjących jeszcze myślicieli analitycznych, którzy nie zaprzestają prób podejmowania rozważań na trudne tematy teologiczne. Jest autorem ważnych monografii poświęconych zagadnieniom filozofii religii, spójności teizmu, argumentacji religijnych, logicznych uzasadnień wiary (*The Concept of Miracle*, 1970; *The Coherence of Theism*, 1977; *The Existence of God*, 1979; *The Christian God*, 1994; *Providence and the Problem of Evil*, 1998; *Mind, Brain, and Free Will*, 2013). W środowisku zarówno ateizujących myślicieli jak i chrześcijańskich teologów, jego prace nabrały renomy i często wywoływały ciekawe polemiki. Kelly James Clark nazywał go „głównym racjonalnym apologetą naszej epoki”⁵, co rzeczywiście można dostrzec w treściach jego dzieł. W 1999 roku ukazała się w naszym kraju jego praca *Czy istnieje Bóg?* w polskim przekładzie dokonanym przez Ireneusza Zimińskiego (Wydawnictwo „W drodze”). W 2014 roku nakładem bydgoskiego Wydawnictwa Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego na rynek wydawniczy trafiła druga część tych

5 „Richard Swinburne, Oxford University, the premier rational apologist of our age”, K.J. Clark, *Philosophers Who Believe, w: The Spiritual Journeys of 11 Leading Thinkers*, red. K.J. Clark, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois, 1997, 12.

filozoficzno-teologicznych rozważań – *Czy Jezus był Bogiem?* – poprzedzona dobrze wprowadzającym w problematykę dzieła wstępem tłumaczki Małgorzaty Wiertlewskiej. Jest to książka – powiedzmy to od razu – odważna w swych tezach, ale nie jest ani apologetycznie nachalna, ani argumentacyjnie banalna.

Swinburne kwestionuje niejako przywołany przeze mnie scholastyczny i wydawałoby się utrwalony podział na *revalibilia* i *revelata*, starając się przedstawić – jak sam pisze – racje aprioryczne na rzecz tych prawd, które znamy jedynie na mocy przekazu objawienia. Książka jest zatem próbą pokazania filozoficznych, a może przede wszystkim analitycznych i probabilistycznych argumentów, na rzecz tez typowo teologicznych. Autor podzielił ją na dwie części. W pierwszej – *Bóg nas kocha* – podejmuje problematykę natury Boga jako bytu absolutnego, relacji Boga do siebie i świata, wcielenia, odkupienia, konieczności Kościoła jako wspólnoty wiary i miłości. W części drugiej, zatytułowanej *Bóg pokazuje nam, że nas kocha*, Swinburne zbiera historyczne, tradycyjne i racjonalne argumenty za istnieniem Jezusa z Nazaretu jako Mesjasza, Jego zmartwychwstania, Kościoła jako miejsca zbawienia, Biblii rozumianej nie tyle jako księga literacka, ile jako przesłanie nadprzyrodzone. Większą część książki stanowią tematy typowo teologiczne, ze zbioru tych treści, które za scholastyką nazywamy właśnie *revelata*.

Pierwsze, co należy zauważyć to fakt, że autor stara się spójnie połączyć opis świata dokonany w naukach przyrodniczych zarówno z treściami filozoficznymi (stwórca, początek, praźródło praw) jak i teologicznymi (Bóg jako Trójca Osób, Bóg wcielony, zmartwychwstanie). Zwornikiem rozważań jest zdroworoządkowy namysł nad tym kim jest Bóg i (jeśli jest) jakie przedsięwziął środki, by uzasadnić ludziom swoje istnienie wraz z przekazem zbawczego orędzia. I właśnie ten zdroworoządkowy namysł jest w książce z jednej strony inspirujący, z drugiej – najbardziej narażony na krytykę.

Swinburne daje więc czytelnikowi materiał do bardzo poważnej refleksji nad pytaniem, czy człowiek rozumny, a niepodzielający

chrześcijańskiej wiary, bądź filozof akceptujący jedynie argumenty inteligibilne, może w sposób transparentny dla rozumu podjąć problematykę zawartą w konfesyjnych dogmatach chrześcijaństwa? Odpowiedź po lekturze książki nie jest – zaznaczam szczerze – oczywista. Bo choć autor elegancko i z dużą erudycją argumentuje – jak pisze we wstępie tłumaczka Małgorzata Wiertlewska (s. 18) – że świat jako całość domaga się wyjaśnienia osobowego, ponieważ my ludzie, będący częścią tego świata jesteśmy osobami, rozpoznajemy sami siebie jako rozumni, wolni i moralni, to jednocześnie zauważamy, że budowanie racjonalnej argumentacji na wcielenie i zmartwychwstanie nieskończonego Boga, nie dokonuje się tak łatwo. Zaletą, a jednocześnie ciężarem tej książki, jest nieustanne przenikanie się dwóch dyskursów – teologicznego i analitycznego. Stąd czytelnik, by dobrze uchwycić argumentację autora, musi czasami sam sobie rozdzielać te wątki.

W pierwszej części książki Swinburne podejmuje typową problematykę teodycealną i przypomina znane już argumenty za koniecznością istnienia Boga jako bytu osobowego, wszechmocnego, wszechwiedzącego i wolnego. Zdecydowanie ciekawsza jest próba argumentacji na rzecz typowo chrześcijańskiej tezy, że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach. Autor nazywa to chrześcijańskim teizmem i stara się pokazać jego inkluzywność. Wyobraźmy sobie – mówi – że Bóg byłby sam jeden. Byłoby jednak czymś złym, gdyby osoba mogąca dać istnienie innym osobom, z którymi mogłaby dzielić życie i szczęście, istniała tylko sama. Bycie dobrym w sposób doskonały (a tak dobry jest Bóg), wiąże się z byciem kimś kochającym, a miłość potrzebuje równych sobie partnerów i wynikającego z niej dialogu. Dlatego – argumentuje Swinburne – Bóg w sposób konieczny rodzi Syna, ta zaś miłość rodzi Ducha, stając się przez to w swej doskonałej naturze wspólnotą trzech oddzielnych, jednostkowo różnych – użyjmy greckiej terminologii – hipostaz. Bóg będąc bytem absolutnie doskonałym nie może mieć jednostkowej tożsamości, musi mieć tożsamość, która ujawnia się w trzech równorzędnych

co do natury jednostkowych osobach. Miłość Boga nie byłaby więc doskonała gdyby był On jednostkowo jeden. Nie można się bowiem spełnić w sposób absolutny w miłości będąc samym. Pełnia miłości z konieczności domaga się relacji, Bóg potrzebuje więc niejako siebie w innych jednostkowych hipostazach, by Jego miłość i relacja do innego była, jak przystało na Boga, absolutna, pełna, doskonała. Mówiąc krótko – trzeba być z drugim, by wypełniła się miłość, to zaś nieodzownie implikuje pojawienie się rezultatu owej miłości – tego, który jest owocem miłości – trzeciego jednostkowego, doskonałego bytu. Dzięki logice tej analizy – mówi Swinburne – można zrozumieć konieczność istnienia Boga w trzech hipostazach o tej samej doskonałościowej naturze bytu absolutnego, ale potrójnej jednostkowości. Potwierdzeniem tego rozumowania jest obserwacja relacji i natury bytów rozumnych w naszym świecie, czyli dopełniający się i komplementarny związek mężczyzny i kobiety, osób o tych samych naturach, a jednocześnie jednostkowych i różnych płciowo, które na mocy swego bycia razem w miłości wydają owoc płodności – dziecko. Dlaczego zatem trzy podmioty w bycie Boga? Bo tylko ta relacja wyraża pełnię oddania, ofiarowania i miłości. Czwarta osoba, pisze Swinburne, nie przysporzyłaby już żadnego nowego rodzaju dobrego stanu, stąd nie musiałaby i nie musi istnieć z konieczności (s. 64).

Inny ważny wątek książki stanowią rozważania dotyczące wcielenia. Autor podaje różne logiczne argumenty, które mają nas przekonać, że jeśli Bóg jest bytem najdoskonalszym, i w istnieniu i w miłości, to jest On również zobowiązany poznać osobiście ludzkie życie przeniknięte cierpieniem. W metodologicznej logice, którą Swinburne nazywa racją aprioryczną, Bóg musi niejako z mocy swej doskonałości dokonać wcielenia, a stając się człowiekiem wybrać drogę poczęcia i narodzenia dziewiczego z kobiety czystej w swej naturze. By absolutnie doświadczyć całości stworzonego przez siebie świata przyjmuje słabość natury ludzkiej, typowo ludzką specyfikę przeżywania, ograniczony ciałem sposób działania, doświadczenie ludzkich emocji, zarówno tych pozytywnych jak i negatywnych

(s. 75–76). Co więcej, znów doskonałość Jego bytu domaga się by wcielony Bóg wybrał w swej ziemskiej egzystencji los najbardziej tragiczny. Będzie zawsze czynił dobro, nie popełni żadnego zła, nie dokona żadnej krzywdy, a mimo to zostanie niesprawiedliwie oskarżony i osądzony, skazany na okrutną śmierć w haniebnym opinii i powszechnym odrzuceniu. Tylko w takim scenariuszu Bóg może utożsamić się ze wszystkimi ludźmi, których w swojej *Politei* Platon nazwał najbardziej sprawiedliwymi. Doskonałą sprawiedliwością jest bowiem być niesłusznie uważanym za niesprawiedliwego (zbrodnicy), a mimo to trwać w cnocie i dobru⁶. Dlatego ostatecznie Bóg musi doświadczyć śmierci jako sprawiedliwy, który przeszedł przez śmierć w opinii zbrodniarza, by dotknąć istoty odrzucenia.

Z całego uzasadniającego wcielenie opisu wynika, w opinii brytyjskiego myśliciela, że Bóg zaciągnął zobowiązanie, by dzielić nasze życie wraz z jego cierpieniem i trudem, wypełniając tym samym rację swej doskonałości. Autor jednak nie dość satysfakcjonująco i argumentacyjnie przejrzyście odpowiada na pytanie dlaczego droga odkupienia dokonuje się właśnie przez tak ogromne cierpienie, dlaczego taką „ścieżkę” zbawienia świata wybrał dobry, wszechmocny i wszechwiedzący Bóg. Nie odnajdziemy również w książce prób odpowiedzi na pytanie dlaczego podobną drogę odrzucenia, utrapienia i cierpienia powinni z pokorą podjąć naśladowcy Chrystusa.

Wcielenie – jeśli nawet przyjmujemy logikę jego dokonania – domaga się ostatecznego potwierdzenia przez jakieś doniosłe wydarzenie z historii Boga-Człowieka. Stąd ważnym tematem książki jest zagadnienie zmartwychwstania Jezusa które, jak już wspominałem, w klasycznym wykładzie teologii należy do zbioru prawd objawionych. Oczywiście wielotomowe dzieła apologetyczne podejmowały historyczną racjonalność tego wydarzenia. Jednak Swinburne chce zaznaczyć, że zmartwychwstanie jako akt realny jest konieczną konsekwencją faktu wcielenia się Boga. Jest ono aktem uwiarygadniającym

6 Por. Platon, *Politeia*, 361 A–D.

mesjańską misję Jezusa jako Boga Wcielonego. Ten bowiem, który ogłaszał się Bogiem i Mesjaszem publicznie upokorzony i stracony, dokonując zmartwychwstania potwierdziłby z całą niewyobrażalną dla człowieka mocą, że jest Tym, który panuje nad stworzeniem, życiem i śmiercią. Zmartwychwstanie to logiczny dowód wszystkiego co głosił Jezus. Jest swoistą pieczęcią Jezusa potwierdzającą to wszystko, co czynił i głosił w czasie swego ziemskiego życia, a przez to ostateczny dowód na prawdziwość Jego posłannictwa (s. 163–168). Swinburne nie tyle zatem analizuje historię, ile logikę Bożego planu stworzenia, wcielenia i odkupienia. Dlatego w tym miejscu książki znajdziemy argumenty probabilistyczne: jeśli Bóg pragnąłby czegoś dokonać, to najprawdopodobniej zrobiłby to właśnie w taki sposób w jaki zostało to opisane w Ewangeliach. Podobnie wygląda w pracy próba uzasadnienia istnienia Kościoła i jego nadprzyrodzonego charakteru. Jeśli Bóg chciałby wielu kolejnym pokoleniom ludzi przekazać swe posłannictwo, słowo i orędzie, to dokonałby tego jedynie przez wspólnotę osób, która ma wyjątkową Bożą asystencję i stanie się miejscem, które On sam zachowuje jako szczególną przestrzeń zbawczego działania. Dlatego w tej perspektywie Kościół zostaje obdarzony ciągłością celu, ciągłością organizacji i ciągłością doktryny (s. 176–204). Bóg musi niejako nieustannie podtrzymywać jego istnienie, by treści zbawczych idei dotarły do kolejnych pokoleń ludzi.

Książka Richarda Swinburne'a *Czy Jezus był Bogiem?* to kolejny ważny i ciekawy głos w dyskusji podejmującej konfesyjne tezy i racje, ale na mocy racjonalnych, spokojnych i rzeczowo ujętych argumentów. Jej wydanie wpisuje się w ambitne rozważania jakie od kilku lat prowadzi środowisko polskich filozofów: Stanisław Judycki (*Bóg i inne osoby. Próba z zakresu teologii filozoficznej*), Ireneusz Zimiński (*Życie wieczne. Przyczynek do eschatologii filozoficznej*) Jacek Wojtysiak (*Spór o istnienie Boga. Analityczno-intuicyjny argument na rzecz teizmu*), Dariusz Łukasiewicz (*O filozoficznych podstawach prawd teologicznych*) podejmujących z naukową rzetelnością trudne tematy uzasadniania prawd wiary. Cieszy zatem kolejna publikacja przybliżająca zarówno

historię kształtowania się chrześcijańskich dogmatów i norm wiary, jak również próbująca wskazać na ich inkluzywność. Czy autorowi – uznanemu myślicielowi – to się udało? Wydaje mi się, że czytelnik sam musi to ostatecznie ocenić. Wiele można nauczyć się od Swinburna śledząc jego logikę uniesprzeczniania teizmu, ponieważ książka ma swą wewnętrzną siłę argumentacyjnej perswazji, jednak głębsza analiza treści ukazuje czasem zbyt naiwne, a niekiedy przesadnie ufne przekonanie, że wszystko w wierze da się racjonalnie wytłumaczyć. A przecież wiemy, że właśnie na tym polega moc wiary – choć nie ma się dowodów i logicznych argumentów, to ufa się osobom i uznaje się racje różnorodnych idei. Dlatego egzystencja człowieka jest tak fascynująca – krzyżują się w niej pewność wiedzy z niejednoznacznymi drogami wiary.

JACEK GRZYBOWSKI

j.grzybowski@uksw.edu.pl

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Instytut Filozofii
Wóycickiego 1/3, 01-938 Warszawa

DOI: 10.21697/spch.2018.54.4.32